

Kazimierz Z. Sowa

**SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE A POLITYKA
- UWAGI O HISTORYCZNYCH UWARUNKOWANIACH
I PERSPEKTYWACH SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO
W POLSCE¹**

Pojęcie społeczeństwa obywatelskiego ma w myśli europejskiej wiekową tradycję sięgającą czasów antycznych. Ale w socjologii, która od momentu swojego powstania w wieku XIX zajmowała się społeczeństwem *tout court*, nie odegrało ono większej roli. Znacznie więcej uwagi poświęcili mu filozofowie społeczni XVIII i XIX stulecia, zwłaszcza brytyjscy i niemieccy, zajmujący się problematyką rozwoju społecznego. Żywo dyskutowane, ale niejednoznacznie rozumiane, straciło z czasem swój poznawczy i teoretyczny *appeal*. Obecnie obserwujemy jednak renesans tego pojęcia, związany m.in. z przemianami ustrojowymi w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, w tym w Polsce.

Uwagi wstępne

Społeczeństwo obywatelskie – jako pojęcie, ale także jako fenomen społeczny – odżyło dopiero, dość niespodziewanie, w drugiej połowie XX w., i to w krajach należących wtedy do obozu socjalistycznego, a zwłaszcza w Polsce i ówczesnej Czechosłowacji. W tamtym czasie, w ramach walki komunistów z tzw. burżuazyjnymi przeżytkami, praktycznie wyeliminowano z życia publicznego tytuł „pan/i” i zastąpiono go, jak na rewolucyjne czasy przystało, pojęciem „obywatel/ka”. Natomiast członkom PZPR we wszystkich nieanonimowych sytuacjach społecznych przysługiwał obowiązkowo tytuł „towarzysz/ka”. Być może właśnie ów mimowolny podział ludzi na obywateli i towarzyszy, który praktycznie odpowiadał podziałowi na my i oni, dał asumpt do wprowadzenia i praktykowania w nieoficjalnym czy też

¹ Tekst niniejszy ukazał się po raz pierwszy w kwartalniku „Trzeci Sektor” 2007, nr 11.

niezależnym życiu kulturalnym pojęcia społeczeństwo obywatelskie. O ile pojawienie się tego terminu przypada na lata 70. XX w., o tyle jego upowszechnienie się, przynajmniej w Polsce, nastąpiło po powstaniu Solidarności, a zwłaszcza w ponurych latach stanu wojennego. O tym, że nazwa społeczeństwo obywatelskie jest pojęciem wiekowym, posiadającym określoną konotację naukową, wiedzieli wtedy w Polsce tylko nieliczni; zdecydowana większość tamtego „społeczeństwa obywatelskiego” sądziła, iż jest to nazwa utworzona *ad hoc* na określenie ówczesnego, samoorganizującego się przeciw niechcianej władzy – i właśnie posiadającego obywatelską godność – społeczeństwa. Bardziej powszechna świadomość, że tamto społeczeństwo dopisuje właśnie nowy rozdział do z dawna ukształtowanej tradycji społecznej, przyszła później, wraz z żywym zainteresowaniem zachodnich socjologów i politologów wydarzeniami w Polsce, na Węgrzech i w Czechosłowacji.

Czymże więc jest społeczeństwo obywatelskie? Tego ciągle jakby do końca nie wiadomo, a w każdym razie istnieje na to pytanie wiele różnych, mniej lub bardziej zadowalających odpowiedzi. Wielość ujęć i interpretacji dobrze ilustruje zbiór tekstów poświęconych idei społeczeństwa obywatelskiego, wydanych w drugiej połowie zeszłej dekady przez Jerzego Szackiego². Ów wielki znawca historii idei i myśli społecznej w końcowej części swojego niezwykle obszernego *Wstępu* do tego zbioru pisze, iż dorobek teoretyków społeczeństwa obywatelskiego

[...] polega w szczególności na pokazaniu, iż to, co nazywamy patetycznie wolnością, nie sprowadza się do uroczystych aktów obalania tyrana, zmieniania ustroju, proklamowania demokracji i powoływania rządów drogą wolnych wyborów, lecz obejmuje także, a może nawet przede wszystkim, trudniejszą do precyzyjnego zdefiniowania przestrzeń społeczną, gdzie obywatele robią na co dzień to, co chcą robić, wyznaczając tym samym, nawet nie wiedząc i nie myśląc o tym, granice i kierunek tego, co robi ich rząd³.

Na pierwszy rzut oka dorobek ten wydaje się skromny. Niemniej w przytoczonym cytacie zawarte są dwie niezwykle ważne myśli, które dotyczą, jak się zdaje, istoty społeczeństwa obywatelskiego. Po pierwsze, o społeczeństwie obywatelskim możemy mówić tylko wówczas, gdy istnieje wyraźna, trwale określona i nieprzekraczalna granica między obszarem działalności rządu a obszarem wolnych działań obywateli, po wtóre, granice kompetencji rządu są określane nie przez rząd, ale – świadomie lub nie – przez samych obywateli. Wskazuje to na bardzo ściśle związki społeczeństwa obywatelskiego ze sferą polityki. Przyjrzyjmy się więc nieco bliżej tym związkom.

Czy społeczeństwo obywatelskie jest społeczeństwem politycznym?

Wiemy już zatem, że ludzie (w społeczeństwie obywatelskim) „robią na co dzień to, co chcą robić”, nie oglądając się na stanowisko czy też dyrektywy rządu. Dlatego

² *Ani książkę, ani kupiec: obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, wybór tekstów i wstęp J. Szacki, Kraków–Warszawa 1997, s. 339.

³ *Ibidem*, s. 58.

właśnie rozmaite inicjatywy i związki obywatelskie nazywają się „organizacjami pozarządowymi”. Ale poza tymi działaniami dnia codziennego obywatele wykonują rozmaite inne czynności, które są im nakazane przez rząd, takie jak np. przestrzeganie prawa i płacenie podatków. Rzecz jednak w tym, iż w społeczeństwie obywatelskim obywatele sami wybierają rząd, kontrolują jego działalność i rozliczają go z osiągnięć i porażek. Jak wszakże wiemy, jest to tylko część ich bogatej aktywności społecznej, ale część bardzo ważna, bo dotycząca dobra całego społeczeństwa, czyli całej wspólnoty politycznej. Społeczeństwo obywatelskie staje się wspólnotą polityczną wtedy właśnie, gdy tworzy, kontroluje i rozlicza władze lub wypowiada się (np. w drodze referendum) w sprawach budowy i funkcjonowania całej wspólnoty, czyli gdy działa na płaszczyźnie konstytutywnej życia społecznego⁴. Działa ono na tej płaszczyźnie, tak jak i na innych płaszczyznach egzystencjalnych, głównie przez określone zrzeszenia obywatelskie, a także przez rozmaite fundacje, rady, komitety obywatelskie itp. Alexis de Tocqueville sądził, że w nowoczesnych demokracjach najważniejszymi zrzeszeniami obywatelskimi są partie polityczne, które w swojej książce o Ameryce nazwał zrzeszeniami politycznymi⁵. Twierdził, iż partie są tak ważne dlatego, że od ich jakości i skuteczności zależy jakość działania stowarzyszeń obywatelskich w innych dziedzinach⁶, czyli na wszystkich pozostałych płaszczyznach egzystencjalnych. Z teoretycznego punktu widzenia stanowisko takie wydaje się słuszne. Sądząc wszakże na podstawie współczesnych doświadczeń politycznych, nie tylko zresztą polskich, można sformułować tezę przeciwną, iż partie polityczne, a raczej wszechobecne partyjniactwo, bardziej przeszkadza niż sprzyja rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego.

Związki społeczeństwa obywatelskiego z polityką nie ograniczają się jednak tylko do zjawisk, o których wyżej wspomnieliśmy. Są one, jak się wydaje, bardziej wszechstronne i mniej jednoznaczne. Z tej złożonej materii chciałbym w tym szkicu dotknąć tylko kilku kwestii. Przedstawię je w postaci trzech tez, a następnie krótko omówię.

1. Pojęcia: „społeczeństwo obywatelskie”, „obywatelskość”, „obywatele” są ontologicznie i epistemologicznie związane ze wspólnotą polityczną (*koinonia politike, societas civilis*), nie mogą więc być analizowane w oderwaniu od polityki i ograniczane np. tylko do życia gospodarczego, co często się zdarza.
2. Nowoczesne społeczeństwo obywatelskie nie może istnieć poza demokracją, ale nie jest warunkiem koniecznym demokracji.
3. Warunkiem dobrego funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego jest odpowiednio rozwinięta w danym społeczeństwie sfera publiczna.

Ad 1. Nie można wyobrazić sobie funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego w państwie rządzonym despotycznie, gdyż jest ono z samej swej istoty związane z rządami republikańskimi. Wyrażenie *res publica* oznacza bowiem rzecz wspólną określonej grupie ludzi, których od czasów starożytnych zwie się właśnie

⁴ W książce *Wstęp do socjologicznej teorii zrzeszeń* wyróżniłem sześć następujących płaszczyzn egzystencjalnych życia społecznego: konstytutywną, gospodarczą, poznawczą, estetyczną, biologiczno-witalną oraz rekreacyjno-ludyczną (K. Z. Sowa, *Wstęp do socjologicznej teorii zrzeszeń*, Warszawa 1988, s. 80-84).

⁵ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przeł. M. Król, t. 1, cz. 2, Warszawa 1976, rozdz. 4.

⁶ *Ibidem*, t. 2, cz. 1, rozdz. 7.

o b y w a t e l a m i. Obywatel (gr. *polites*, łac. *civis*) to nikt inny, jak „współwładca” państwa, co w praktyce oznacza prawo (niekiedy nawet obowiązek)⁷ do udziału w sprawowaniu rządów. Owych współwładców, czyli obywateli, może być niewielu lub wielu; od tego zależy ustrój republiki, który może być arystokratyczny lub demokratyczny. Ogół obywateli państwa tworzy w s p ó ł n o t ę p o l i t y c z n ą. Jednak nigdy jeszcze owa wspólnota, czyli „współ-własność” państwa nie dotyczyła wszystkich jego mieszkańców. W pierwszych europejskich republikach, jakimi były niektóre greckie *poleis*, prawo do współrządzenia, czyli obywatelstwo, mieli tylko mężczyźni przedstawiciele zamożnych rodzin. W Atenach w czasach demokracji, po zniesieniu cenzusu majątkowego, obywatelami byli wszyscy mężczyźni – ojcowie rodzin będący Ateńczykami, czyli ok. 12-13% ogółu mieszkańców (resztę stanowiły kobiety, dzieci, metojkowie⁸ i niewolnicy). We współczesnych, tzw. powszechnych demokracjach pozbawione prawa do współrządzenia są osoby niepełnoletnie, osoby uznane za chore psychicznie oraz pozbawione praw wyrokiem sądu, a także z reguły cudzoziemcy. Warto wszakże pamiętać, że tak szerokie i powszechne upodmiotowienie polityczne mieszkańców państw europejskich występuje zaledwie od kilkudziesięciu lat (Szwajcaria, jako ostatnie państwo europejskie, przyznała prawa wyborcze kobietom dopiero w 1971 r.). Można powiedzieć, że jeden z podstawowych aspektów rozwoju ustroju republikańskiego polegał na ciągłym zwiększaniu się w państwie procentu obywateli – członków wspólnoty politycznej – w stosunku do ogółu mieszkańców.

Ad 2. Czy można zatem powiedzieć, że nowoczesna republika to po prostu demokracja? I tak, i nie. Tak, bo w dzisiejszym świecie wszystkie właściwie państwa, których społeczeństwa uważa się za wolne, posiadają ustrój demokratyczny. Nie, ponieważ demokracje są wewnętrznie zróżnicowane i można w nich wyróżnić co najmniej dwa podstawowe typy. Kluczowa kwestia zawiera się w pytaniu, co oznacza u d z i a ł obywateli w sprawowaniu rządów? Z tego punktu widzenia możemy wyodrębnić dwa podstawowe modele nowoczesnej demokracji: demokrację (ściśle) przedstawicielską oraz demokrację uczestniczącą. W pierwszym modelu wolny lud (*people*) wybiera swoich przedstawicieli, którzy w jego imieniu sprawują całą władzę. W drugim – wybierany przez obywateli rząd przedstawicielski sprawuje władzę tylko na poziomie całej wspólnoty (państwa), i to w ściśle określonych sprawach, których nie można rozwiązywać na poziomie niższym (zazwyczaj jest to bezpieczeństwo wewnętrzne, sprawy zagraniczne, często też podatki); cała reszta decyzji i działań publicznych pozostawiona jest obywatelom i ich związkom działającym we wspólnotach niższego rzędu, głównie w gminach, które są podstawową formą organizacji społecznej w europejskim kręgu kultury, oraz w związkach gmin. Te dwa zasadnicze modele czy typy demokracji współczesnej ukształtowały się wyraźnie na przełomie XVIII i XIX w. jako następstwo i dziedzictwo dwóch wielkich rewolucji społecznych tamtego czasu: rewolucji francuskiej i nieco wcześniejszej rewolucji amerykańskiej, a może lepiej byłoby powiedzieć – tradycji amerykańskiej. Możemy je umownie nazwać modelem hobbesowsko-jakobińskim (pierwszy) oraz

⁷ W starożytnych Atenach na niektóre urzędy obywatele nie byli wybierani, ale losowani.

⁸ Cudzoziemcy mieszkający w Atenach, trudniący się głównie rzemiosłem i handlem.

republikańsko-konserwatywnym lub amerykańskim (drugi). Oba te typy demokracji nawiązują mniej lub bardziej wyraźnie do określonych stanowisk i dyskusji w filozofii społecznej (politycznej), ale są bezpośrednimi skutkami dwóch wymienionych rewolucji. Z uwagi na charakter niniejszego artykułu pomijamy stanowiska i debaty filozoficzne, ograniczając się do zasygnalizowania tych dokonań i następstw wymienionych rewolucji, które zasadniczo wpłynęły na kształt i rozwój współczesnego społeczeństwa obywatelskiego⁹.

Rewolucja francuska, która obaliła dawne feudalne struktury klasowe i korporacyjne, utworzyła (uchwałą Zgromadzenia Konstytucyjnego) jeden zwarty, pozbawiony jakichkolwiek podziałów, także etnicznych i regionalnych, lud (naród) francuski, czyniąc go, w miejsce króla, nowym suwerenem państwa. Ten nowy twór polityczny nazwano później państwem-narodem (*l'Etat-nation*), niejako na wzór królewskiego powiedzonka: „Państwo to ja” (*l'Etat c'est moi*). Ale „rewolucja opowiedziała się jednocześnie przeciw monarchii i przeciw instytucjom prowincjonalnym [...]. Niszczyła wszystko, co było przed nią, zarówno władzę absolutną, jak i to, co mogło łagodzić jej siłę. Rewolucja [francuska – przyp. K.Z.S.] była równocześnie republikańska i centralistyczna”¹⁰. Rewolucjoniści, zwłaszcza jakobini, uważając wszelkie formy korporacji i związków społecznych za narzędzia ucisku i ograniczania wolności ludu, wprowadzili zakaz zrzeszania się, czyli tworzenia jakichkolwiek stowarzyszeń i organizacji społecznych (*Loi de Chapelier* uchwalone już na początku rewolucji). Obywatele mieli rządzić wyłącznie przez swoich przedstawicieli, a do ich obywatelskich obowiązków miało odąd należeć uczestniczenie w wyborach oraz płacenie podatków. Uzyskali natomiast pełną wolność w życiu prywatnym, w tym gospodarczym. A zatem powinni, zdaniem Benjamina Constanta, oddawać się głównie „spokojnej przyjemności korzystania z niezależności osobistej”¹¹.

W ślad za Francją ustawodawstwo antyzrzeszeniowe wprowadziły stopniowo (w miarę rozwoju kapitalizmu) inne kraje Europy, w tym nawet Wielka Brytania (*Combination Act*, czyli tzw. ustawa Pitta o zrzeszeniach). W Wielkiej Brytanii ustawa antyzrzeszeniowa obowiązywała jednak stosunkowo krótko, bo tylko w latach 1800-1824. Pozostawiono tam również samorządność lokalną (gminną) oraz utrzymano prawo zwyczajowe, podczas gdy we Francji zostały one zlikwidowane. Skutki społeczne tych ograniczeń ogólnie były w Europie fatalne. Sprzyjały bowiem nie wyzwoleniu, ale raczej zniewoleniu, zwłaszcza ekonomicznemu, wielkich rzesz ludności wyrwanych ze swoich tradycyjnych środowisk i wyzutyh z własności w żywiłowo następującym rozwoju kapitalizmu przemysłowego. Dlatego w wieku XIX Europa wstrząsana była rozmaitymi niepokojami i rewolucjami socjalnymi. Dopiero w drugiej połowie stulecia pojawiły się na większą skalę stowarzyszenia i organizacje chroniące interesy świata pracy przed wyzyskiem ze strony świata kapitału. Były to przede wszystkim związki zawodowe, partie polityczne oraz największy socjalny

⁹ Przegląd stanowisk i sporów filozoficznych na temat związków demokracji i społeczeństwa obywatelskiego zawierają m.in.: *Ani książę, ani kupiec...*; *Spółeczeństwo obywatelskie*, red. W. Bokajto, K. Dziubka, Wrocław 2001; M. Magoska, *Obywatel w procesie zmian*, Kraków 2001; a w jęz. angielskim np.: J. Keane, *Democracy and Civil Society*, London-New York 1988.

¹⁰ A. de Tocqueville, *op. cit.*, s. 91.

¹¹ B. Constant, *O duchu podboju i uzurpacji*, [w:] *Mysł polityczna XIX i XX w. Liberalizm*, red. B. Sobolewska, M. Sobolewski, Warszawa 1978; cyt. za: J. Szacki, *Wstęp*, [w:] *Ani książę, ani kupiec...*, s. 56.

wynalazek wieku – ruch spółdzielczy, który z Anglii rozprzestrzenił się na całą Europę, a później i świat. Proces wycofywania ustaw antyzrzeszeniowych przebiegał jednak długo i z oporami, zwłaszcza we Francji, gdzie pełnię praw w zakresie zrzeszania się uzyskano dopiero w roku 1901.

Rewolucja amerykańska, która dokonała się na peryferiach ówczesnego „cywilizowanego” świata, poszła w innym kierunku. Dla zrozumienia istoty tamtych przemian społecznych warto przypomnieć, kim byli amerykańscy osadnicy. Pierwsi koloniści to brytyjscy purytanie, którzy przybywali do Ameryki, aby założyć tam nowe chrześcijańskie społeczeństwo. Byli ludźmi pobożnymi, umiarkowanie zamożnymi i wielce pracowitymi. Swoje społeczeństwo zorganizowali według zasad chrześcijańskich, a instytucje społeczne tworzyli w zgodzie ze starym angielskim prawem zwyczajowym. Najważniejszą z tych instytucji była wolna gmina. To oni utworzyli Nową Anglię obejmującą najstarsze amerykańskie stany¹². Obowiązujące tam wartości i społeczne wzory rozprzestrzeniały się stopniowo na powstające stany, zwłaszcza wschodnie i północne. Większość późniejszych imigrantów stanowili pochodzący z Wielkiej Brytanii i innych krajów Europy, najbardziej aktywni, zdeterminowani i odważni członkowie niższych warstw czy klas społecznych (głównie chłopstwa), którzy nie byli w stanie znieść nie tylko zwyczajnej biedy, lecz także europejskiej hierarchii, wyzysku, biurokracji i zniewolenia. A więc tacy, którzy chcieli brać swój los we własne ręce. W Ameryce szukali trzech rzeczy: chleba oraz samodzielności i wolności osobistej. Dlatego, po uzyskaniu niepodległości politycznej, opowiedzieli się za demokracją (powszechną równością praw), ale równocześnie za daleko posuniętą samorządnością.

Amerykańskiej demokracji i obywatelskiej wolności służyły dwa podstawowe narzędzia: wolna gmina oraz wolne stowarzyszenia. Wolna gmina oznaczała całkowitą samorządność obejmującą wszystkich obywateli, którzy z wyboru lub w drodze losowania (!) pełnili wszystkie funkcje publiczne. Część tych funkcji pełniono honorowo, część za wynagrodzeniem – jedno i drugie jednak pod ścisłym, bezpośrednim nadzorem społecznym. Szczególnie istotne było to, że wszystkie ważne decyzje podejmowali nie funkcjonariusze (urzędnicy), ale specjalne zgromadzenia mieszkańców. Zgromadzenia takie uchwały również lokalne prawa i podatki. Zarządzanie gminą było pierwszą wielką szkołą obywatelskiej wolności.

Ale najważniejszym narzędziem amerykańskiej wolności, decydującym o obywatelskim charakterze tamtejszego społeczeństwa, była wolność i absolutna powszechność zrzeszania się. Amerykańscy ojcowie-założyciele dobrze rozumieli, że po likwidacji struktur i instytucji społeczeństwa feudalnego, które dawało jakieś oparcie każdemu człowiekowi, całkowicie wolny (samotny) obywatel będzie łatwym łupem dla silniejszych i bardziej bezwzględnych od niego, wszystko jedno czy współobywateli, czy instytucji. Dlatego, odwrotnie niż we Francji, wolność zrzeszania się nie została w Stanach Zjednoczonych zakazana, ale uczyniono z niej fundament amerykańskiej wolności. Zrzeszenia obywatelskie stały się tam podstawowym narzędziem brania spraw we własne ręce, a polegania głównie na sobie uczyły

¹² Max Weber w swojej słynnej książce *Etyka protestancka a duch kapitalizmu* opisał etykę przede wszystkim tamtej właśnie społeczności protestanckiej.

i dom, i szkoła. Ze względu na to, iż zrzeszenia społeczne odgrywały w USA i ciągle odgrywają wielką rolę nie tylko w gospodarce czy polityce, lecz także we wszystkich dziedzinach życia społecznego, możemy bez ryzyka popełnienia błędu określić amerykański system polityczny jako demokrację uczestniczącą, a społeczeństwo amerykańskie jako klasyczne społeczeństwo obywatelskie¹³. Warto może jeszcze na koniec dodać, że model demokracji uczestniczącej występuje zwykle w państwach federacyjnych, podczas gdy demokracji ściśle przedstawicielskiej – w państwach unitarnych.

Ad 3. Problematyka sfery publicznej, której wprowadzenie do socjologii współczesnej zawdzięczamy głównie Jürgenowi Habermasowi¹⁴, jest zagadnieniem dość złożonym, któremu poświęcam więcej uwagi w innym miejscu¹⁵. Tutaj chcę tylko wspomnieć o związku sfery publicznej ze społeczeństwem obywatelskim. Najstarszymi związkami ludzkimi były (i są) związki o charakterze krewniaczym – związki wspólnotowe, łączące ludzi równocześnie bardzo wieloma więziami – na dobre i na złe. Pierwsze związki o ciaśniejszym, bardziej „wyspecjalizowanym” charakterze stanowiły, jeszcze w społeczeństwach archaicznych, tajne związki mężczyzn¹⁶. Były one tajne właśnie dlatego, żeby ukryć przed wspólnotą istnienie i kultywowanie bardziej partykularnych, grupowych interesów. Tradycyjna wspólnota oczekuje bowiem, zgodnie ze swoją nazwą, aby wszystkie działania i interesy członków wspólnoty były nakierowane na dobro wspólne. Rozwój stosunków społecznych w europejskim kręgu kulturowym polegał właśnie na oddzieleniu interesów wspólnotowo-rodzinnych od rodzących się interesów i wartości szerszych grup i kręgów społecznych. Z ogółu stosunków społecznych wyłoniły się zatem dwie sfery:

- sfera stosunków i interesów osobisto-rodzinnych, którymi nie interesowała się szersza wspólnota, nazwana sferą p r y w a t n ą;
- sfera stosunków i wartości szerszej wspólnoty, czyli sfera p u b l i c z n a, wyłączająca interesy osobisto-rodzinne.

Podział ten narodził się w starożytnej Grecji (wraz z wyodrębnieniem *oikos*, czyli gospodarstwa domowego, oraz *koine*, czyli wspólnoty obywatelskiej), a w pełni ukształtował się w republikańskim Rzymie przez rozdzielenie prawa na prywatne i publiczne. „Amoralny familiom” Edwarda C. Banfielda czy też „brudne wspólnoty” Adama Podgóreckiego to właśnie łamanie tego podziału przez wprowadzanie i praktykowanie w sferze publicznej stosunków właściwych sferze prywatnej życia społecznego.

Jedyny uznany, a nawet zinstytucjonalizowany sposób wprowadzania interesów grupowych do sfery publicznej dokonuje się przez funkcjonowanie stowarzyszeń społecznych. Jest to możliwe przy następujących założeniach:

¹³ W ciągu kilku ostatnich dekad, a zwłaszcza ostatniej, w USA zachodzą jednak zmiany polityczne, które zaczynają ograniczać uczestniczący charakter amerykańskiej demokracji. Do ograniczania swobód obywatelskich i osłabiania obywatelskiego etosu przyczynia się poważnie tzw. wojna z terroryzmem.

¹⁴ Por. J. Habermas, *The Structural Transformation of the Public Sphere: An Inquiry into a Category of Bourgeois Society*, Cambridge, MA 1998 (reprint wydania z 1989 r.).

¹⁵ Por. K. Z. Sowa, *Współczesne motywacje działań publicznych i prywatnych*, [w:] Zarządzanie w sektorze publicznym, red. G. Praweńska-Skrzypek, Kraków 2006, s. 13-31.

¹⁶ Por. P. Rybicki, *Spółczesność miejska*, Warszawa 1972, s. 383.

- interes zrzeszeniowy musi być jawny i precyzyjnie zdefiniowany,
- nie może być on sprzeczny z dobrem wspólnym, czyli interesem publicznym szerszej społeczności, w której zrzeszenie działa,
- szersza społeczność musi wyrazić przyzwolenie na utworzenie i funkcjonowanie stowarzyszenia oraz mieć możliwość sprawowania nad nim kontroli.

Szeroki ruch zrzeszeniowy, czyli aktywne społeczeństwo obywatelskie, pojawia się z reguły tam, gdzie istnieje ukształtowana, obszerna, autonomiczna sfera publiczna, która nie jest zdominowana przez instytucje rządu centralnego ani im podporządkowana, a więc w systemie demokracji uczestniczącej. W takich warunkach, przy szczególnie atrakcyjnych i ważnych celach zrzeszenia, może dochodzić do ich upowszechniania się w całym społeczeństwie, czyli do ich instytucjonalizacji. Widzimy zatem, że związki społeczeństwa obywatelskiego z polityką są dość ściśle, a oddziaływania wzajemne. Ilustrują to dobrze losy społeczeństwa obywatelskiego w naszym kraju, do których teraz przejdziemy.

Spółeczeństwo obywatelskie w Polsce – przegląd historycznych doświadczeń i uwarunkowań

Zacznijmy od zacytowania zasadniczo trafnej obserwacji dotyczącej swoistości polskiego społeczeństwa obywatelskiego w porównaniu ze społeczeństwami państw zachodnich: „Spółeczeństwo obywatelskie – pisze Adam Podgórecki – znaczyło w Polsce co innego niż w krajach Zachodu. Na Zachodzie działało ono równolegle z państwem. Uzupełniało jego możliwości lub podejmowało zadania, do których państwo się nie nadawało. [...] państwo i społeczeństwo nie tylko tolerowały się wzajemnie, respektując obustronnie zakreślone granice ich aktywności, ale także wspierały się nawzajem. W Polsce żyły w stanie wzajemnej wrogości”¹⁷. Dla ścisłości trzeba dodać, że Podgórecki miał tu zapewne na myśli czasy od końca XVIII do końca dziewiętej dekady XX w. (z krótką przerwą okresu międzywojnia), a pojęciom „społeczeństwo” i „państwo” nadał ogólne, abstrakcyjne znaczenie¹⁸. Przez większą część swojej historii Polska miała własne państwo, a stosunki społeczeństwo – państwo układały się tu podobnie jak w innych krajach europejskich. Co więcej, z punktu widzenia doświadczeń obywatelskich historia Polski wydaje się szczególnie ciekawa. Społeczeństwo polskie, jak się zdaje, doświadczyło bowiem w swoich dziejach więcej rozmaitych form życia politycznego i publicznego niż jakiegokolwiek inne społeczeństwo europejskie.

Polska była w swoich dziejach państwem integralnym i rozdrobnionym, unitarnym i federalnym, monarchicznym i republikańskim, z monarchią dziedziczną i obieralną, krajem wielkim i małym, potężnym i słabym, niepodległym i zniewolonym (w tym wielokrotnie rozbieganym i dzielonym przez inne państwa), wieloetnicznym i jednolitym etnicznie, wreszcie wielowyznaniowym i praktycznie jednolitym

¹⁷ A. Podgórecki, *Spółeczeństwo polskie*, Rzeszów 1995, s. 160.

¹⁸ W tamtym czasie Polacy nie tylko nie mieli własnego państwa, lecz także, jak starałem się to wykazać gdzie indziej, utracili w pewnym (socjologicznym) sensie własne społeczeństwo (por. K. Z. Sowa, *O jednym z możliwych sposobów interpretacji dziejów socjologii polskiej*, „Studia Socjologiczne” 1983, nr 4, s. 147-160).

religijnie. Nigdy tylko Polska, jako kraj niepodległy, nie była rządzona despotycznie czy nawet absolutystycznie; rządy despotyczne sprawowane tu były zawsze z obcej ręki (jedyny wyjątek mogą dla niektórych stanowić dziewięćioletnie autokratyczne rządy Józefa Piłsudskiego). Wszystkie te formy rządów i przypadłości polityczne miały wpływ na formowanie się specyfiki społecznej i narodowej Polaków, a tym samym ich społeczeństwa obywatelskiego. Szczególnie doniosły był, jak można sądzić, czterowiekowy okres (1385-1791) doświadczeń państwowości federacyjnej, a zwłaszcza następujący po nim dwustuletni okres rozbiorów i politycznego zniewolenia (1795-1989, z wyjątkiem wspomnianego dwudziestolecia międzywojennego).

Pierwsza Rzeczpospolita

Jeżeli będziemy trzymać się quasi-definicji Jerzego Szackiego, że społeczeństwo obywatelskie to takie, w którym obywatele biorą sprawy we własne ręce, nie oglądając się na instytucjonalną pomoc rządu, to i we wcześniejszym jeszcze okresie naszych dziejów, np. w późnym okresie piastowskim, dostrzeżemy wyraźne ślady społeczeństwa obywatelskiego. Najlepszego może przykładu dostarcza sposób, w jaki tzw. panowie krakowscy (przedstawiciele możnych rodów Melsztyńskich, Tęczyńskich, Tarnowskich, Szafranców i in.) rozstrzygnęli arcyważną dla Polski sukcesję po wygasłej dynastii Piastów, ściślej – po przejściowych rządach Ludwika Węgierskiego – a zwłaszcza przedłużające się, w związku z ich własną koncepcją polityczną, bezkrólewie po śmierci Ludwika. Majstersztykiem obywatelskim, nie tylko panów małopolskich, ale całej ówczesnej polskiej „klasy politycznej” był, zwołany do Radomska w porozumieniu z Wielkopolską, zjazd marcowy 1382 r., na którym przedstawiciele sześciu ziem polskich uzgodnili ustanowienie tymczasowego „rządu polskiego” mającego prowadzić bieżący zarząd kraju, aż do wyłonienia nowego króla Polski¹⁹. Zwraca uwagę fakt, że do owego rządu obok delegatów ziemskich weszli także, w charakterze tzw. konsulów, przedstawiciele głównych polskich miast (!).

Przez wiek XIV, w którym nastąpił znaczący rozwój miast lokowanych na prawie magdeburskim, i sporą część wieku XV mieszczenie polscy (składający się w większości z napływającej w ramach lokacji ludności niemieckiej) odgrywali pewną rolę w życiu publicznym Polski. Nawet małżeństwa szlachty z zamożnymi mieszczkami nie należały do rzadkości²⁰. Dopiero w późniejszym okresie rządów Jagiellonów, po uzyskaniu kolejnych przywilejów, szlachta zaczęła tworzyć stan praktycznie zamknięty. Ustrój Polski przyjął formę klasycznej demokracji szlacheckiej, a państwo stało się monarchią republikańską, której wspólnota obywatelska (szlachta) w późnym okresie republikańskim liczyła około 10% (a na Mazowszu ponad 20%!) ogółu mieszkańców²¹ (wielkość zbliżona do odsetka obywateli w starożytnej

¹⁹ Por. F. Koneczny, *Dzieje Polski za Jagiellonów*, Kraków 1903, s. 27. Autor podjęte na zjeździe decyzje nazywa „szczytem politycznej dojrzałości społeczeństwa”.

²⁰ Por. I. Ignatowicz et al., *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1988, s. 148.

²¹ W tamtych czasach odsetek szlachty w społeczeństwach zachodnich, np. w Anglii, wynosił niewiele ponad 1%. Wynikało to z faktu, że status szlachecki dziedziczono tam według zasady primogenitury, podczas gdy w Polsce przysługiwał on wszystkim potomkom. Różnica ta była jedną z przyczyn szybkiego rozwoju gospodarczego w Anglii i gospodarczej stagnacji w Polsce.

republice ateńskiej)). Taki stan rzeczy na pewno nie sprzyjał gospodarce polskiej, ale przyczynił się do rozwoju na wielką skalę republikańskich instytucji przedstawicielskich, które po upowszechnieniu w XIX i XX stuleciu praw obywatelskich dobrze służyły polskiej demokracji i samorządności, także lokalnej.

Wzory demokracji szlacheckiej ukształtowane w czasach jagiellońskich, gdy w Rzeczypospolitej Obojga Narodów panował ustrój federacyjny, przetrwały w Polsce aż po kres wieku XX. Ciągłe oddziaływanie tamtych wzorów na polską myśl, a także na praktykę polityczną, dostrzegali nie tylko krajowi, lecz także zagraniczni obserwatorzy polskiego życia społecznego i politycznego. Brytyjski historyk i dziennikarz, świadek polskiego Sierpnia, zauważył, że w ostatnich miesiącach 1981 r. „*«Solidarność»* najbardziej przypominała polską demokrację szlachecką między XVI a XVIII w. Zjazdy regionalne były sejmikami, Zjazd – Sejmem... Polska demokracja szlachecka była czymś wyjątkowym w ówczesnej Europie. Prawo do oporu, poszanowanie wolności jednostki, idee *consensu*, wolność mowy i tolerancji religijnej sprawiły, że demokracja ta uzyskała miano «złotej wolności». Wyprzedziła ona liberalną demokrację, która w późniejszych wiekach i w szczęśliwszych krajach została rozszerzona na wszystkich obywateli, a nie tylko na szlachtę”²². Polska szlachta, wymuszając na kolejnych królach coraz to nowe przywileje, rozszerzała zakres własnego społeczeństwa obywatelskiego kosztem ograniczania kompetencji rządu centralnego (władzy królewskiej). Nie zamierzam oceniać tego procesu, ale warto podkreślić, że jego kierunek był w ówczesnej Europie unikatowy. Polska nie należała do owych „szczęśliwszych krajów”, o których wspomina Ash, nie tylko dlatego, że przestała istnieć, ale głównie na skutek egoizmu stanowego, który nie pozwalał jej podzielić się posiadaną wolnością z innymi: z mieszczaństwem, a przede wszystkim z najbardziej upośledzonym stanem – chłopami, bo groziłoby to upadkiem czy ograniczeniem ich własnych przywilejów. Warto natomiast pamiętać, że ograniczonymi przywilejami i swoistą autonomią cieszyły się w Rzeczypospolitej cztery tzw. grupy etniczno-prawne obejmujące znaczącą i liczebnie rosnącą część ludności Polski: Żydzi, Ormianie, Szkoci i Olędrzy²³. Władza królewska gwarantowała im poszanowanie własnych obyczajów, samorząd i sądy (część podlegała sądom królewskim). Własne, bardzo rozwinięte instytucje życia społecznego, z samorządem i sądownictwem włącznie, posiadali mieszcianie, a cechy rzemieślniczy czy kupiecki były swoistym wzorcem miejskiego „życia obywatelskiego”²⁴. A zatem, jeżeli wolno pokusić się o luźną analogię, Rzeczpospolita szlachecka przypominała do pewnego stopnia starożytną republikę Aten: miała swoich pełnoprawnych obywateli stanowiących jej wspólnotę polityczną (*koinonia politike*), czyli szlachtę, miała wolnych, ale pozbawionych państwowych praw obywatelskich metojków (mieszcianie, w sporej części pochodzenia niemieckiego, oraz statusowe grupy etniczne), no i miała swoich „niewolników”, czyli ubezwłasnowolnionych chłopów

²² T. G. Ash, *Polska rewolucja. „Solidarność” 1980–1981*, przeł. M. Dziewulska, M. Król, Warszawa 1990, s. 143, cyt. za: A. Podgórecki, *op. cit.*, s. 169.

²³ Por. I. Ihnatowicz et al., *op. cit.*, s. 321–332.

²⁴ Więcej na ten temat zob.: K. Z. Sowa: *Wstęp do socjologicznej teorii...*, rozdz. 3.

pańszczyźnianych²⁵. Ci ostatni stanowili 70% mieszkańców kraju. Z taką strukturą społeczną, jakże odległą od obowiązujących w Europie od 100 lat idei oświecenia, trudno było przetrwać. Toteż Rzeczpospolita została w drugiej połowie XVIII w. zlikwidowana w drodze „politycznej dintojry”. Rozrywana na raty przez potężnych sąsiadów zniknęła z mapy Europy w ostatniej dekadzie stulecia. I właśnie ów trwający bez mała 150 lat okres niewoli politycznej, zwany czasami rozbiorowymi, najsilniej oddziałał na psychikę Polaków i ukształtował ich wolę przetrwania oraz zdolność do samoorganizacji w najtrudniejszych nawet okolicznościach.

Czasy rozbiorowe

Warto uświadomić sobie, co dokładnie stało się z Polską po roku 1795. Wiadomo, że państwo i państwowość polska zostały unicestwione, a tym samym Polacy utracili wolność polityczną. Najbardziej boleśnie musiała to odczuć szlachta, bo ona tworzyła polską wspólnotę obywatelską, a najmniej dotkliwie chłopci, których los raczej się poprawił (w Galicji już po pierwszym rozbiorze w wyniku tzw. reform józefińskich). Ale konsekwencje rozbiorów były jeszcze głębsze niż utrata niepodległości politycznej. Podział kraju na trzy części, ich wcielenie do trzech różnych państw zaborczych, a zwłaszcza poddanie ludności polskiej trzem różnym systemom prawnym i instytucjonalnym spowodowało, że Polacy utracili nie tylko własne państwo, lecz także, o czym już wspominałem, własne społeczeństwo. Polskość czy swojskość, wobec obcości czy nawet wrogości nowego prawa i nowych instytucji, musiała ograniczyć się do sąsiedztwa lub, w najlepszym razie, społeczności lokalnej. W okresach szczególnego ucisku poza obcą kontrolą pozostawiano Polakom tylko dwie instytucje: rodzinę i Kościół, który od czasu do czasu też zresztą podlegał represjom.

Skoro Polacy utracili własne społeczeństwo, to czy mogli w czasach rozbiorowych umacniać swoje społeczeństwo obywatelskie? Oto jest pytanie! Za chwilę spróbujemy na nie odpowiedzieć, ale zacznijmy od innej ważnej konstatacji. Wielką, największą może stratą, jaką ponieśli Polacy na skutek rozbiorów, była utrata własnej sfery publicznej życia społecznego. Instytucje, urzędy, organizacje, stowarzyszenia społeczne, wreszcie dyskurs publiczny (nie mówiąc o dyskursie ściśle politycznym), to wszystko albo zostało przejęte przez zaborców, albo znalazło się pod ich ścisłą kontrolą. Oficjalna działalność publiczna Polaków w instytucjach lub obszarach kontrolowanych przez okupantów była z reguły traktowana jako zdrada narodowa. Zatrata umiejętności uczestniczenia Polaków w życiu i dyskursie publicznym lub co najmniej jej poważne ograniczenie, przy równoczesnej utracie zaufania do instytucji publicznych (państwowych), stały się więc jednymi z ważnych następstw czasu rozbiorów. Bezpośrednim natomiast skutkiem utraty własnej sfery publicznej był niebawem rozwój rozmaitych spisków i działań konspiracyjnych. Można powiedzieć, że osławione polskie *liberum veto* zostało zastąpione przez *liberum conspiro*. Oczywiście, spiskowała przede wszystkim szlachta, ale to

²⁵ Nie posądzam ówczesnej szlachty o jakieś świadome naśladownictwo, ale zamilowanie do łaciny i całej kultury antycznej było u niej wielkie. Wystarczy posłuchać mów pana Zagłoby! Dobrą charakterystykę tej warstwy daje Andrzej Zajączkowski (por. A. Zajączkowski, *Szlachta polska. Kultura i struktura*, Warszawa 1993).

przecież jej działania i zachowania były wzorcem naśladowania dla reszty społeczeństwa. Z czasem konspiracja stała się specjalnością Polaków, którzy aż dwukrotnie w czasie ostatnich 150 lat potrafili utworzyć państwo podziemne: w czasie powstania styczniowego i podczas II wojny światowej (nie licząc, rzecz jasna, rozmaitych półjawnych czy nieformalnych „rządów”, rad lub komitetów narodowych tworzonych w czasie I wojny światowej). Wszystko to z jednej strony oddalało Polaków od standardów normalnych działań w sferze publicznej, z drugiej jednak było wielką szkołą nie tylko poświęcenia, patriotyzmu itp., lecz także *zrzeszania się* i wspólnego podejmowania wysoce skomplikowanych działań zbiorowych. Można to wszystko niewątpliwie uznać za ważny przejaw istnienia czy też formowania się społeczeństwa obywatelskiego, ale z jednym istotnym zastrzeżeniem. Nabór do owych zrzeszeń nie odbywał się w drodze wolnego przystępowania, ale, ze zrozumiałych względów bezpieczeństwa, poprzez specjalną selekcję opartą na sieci osobistych znajomości. Nie było to więc *zaufanie obywatelskie*, wypływające z ogólnych więzi społecznych, ale *zaufanie osobiste* oparte na spersonalizowanej więzi indywidualnej, zakorzenionej w życiu prywatnym (ale niekoniecznie rodzinnym). I ta cecha działania zbiorowego utrwaliła się na dobre w polskim życiu społecznym.

W czasach rozbiorowych ukształtowała się jeszcze jedna bardzo ważna cecha społeczeństwa polskiego: wyjątkowe poczucie narodowe i wyjątkowa rola narodu w życiu zbiorowym. Utrata państwa i rozczłonkowanie społeczeństwa spowodowały, że na czoło wszystkich wartości społecznych wysunął się naród jako niepodlegająca partycji wspólnota wszystkich Polaków. Idea narodu jako *braterskiej* wspólnoty jednoczyła od dawna szlachtę, ale właśnie w dobie rozbiorowej upowszechniła się, dzięki ideologom i poetom, w szerszych kręgach mieszczaństwa, a w końcowym okresie niewoli także chłopstwa, i stała się najważniejszym elementem integracji podzielonego społeczeństwa. Polska idea narodu miała charakter nie tylko i nie tyle polityczny (jak to miało miejsce na Zachodzie) czy nawet kulturowy, co społeczny. Naród bowiem w swojej idei miał być zbiorowością ludzi równych, już nie tylko szlacheckiej, ale „polskiej braci”. Dlatego w tamtym czasie, a także później, największą popularnością cieszyły się partie narodowe, a nie klasowe. Z tych samych zresztą względów w Polsce nigdy nie zakorzenił się, jako ideologia, ani marksizm, ani liberalizm; oba bowiem były sprzeczne z ideologią narodową²⁶. Ta cecha narodowej jedności i jednolitości społeczeństwa polskiego w niewielkim stopniu przyczyniała się (i przyczynia) do budowania społeczeństwa obywatelskiego (którego naturalnym środowiskiem jest raczej społeczność heterogeniczna), sprzyja natomiast polskiej demokracji i... konfrontacji (wszystkie polityczne demonstracje i kontrademonstracje odbywają się pod białą-czerwoną flagą).

Jest rzeczą zrozumiałą, że zaborcy nie popierali rozwoju polskich zrzeszeń. Ale na niektóre musieli się godzić. Dotyczyło to zwłaszcza zrzeszeń naukowych, oświatowych, artystycznych, rolniczych i gimnastycznych (sportowych). Były to jednak dla władz zaborczych doświadczenia często negatywne, kończące się cofa-

²⁶ Szerzej na ten temat piszę w artykule: *Uwagi o historycznych związkach i wzajemnych uwarunkowaniach rozwoju polskiej socjologii i ekonomii*, „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2005, t. XLI, z. 1, s. 3-14.

niem zgody na funkcjonowanie pod zarzutem działalności wywrotowej. Najlepszą ilustracją mogą tu być losy warszawskiego Towarzystwa Rolniczego utworzonego przez Andrzeja Zamoyskiego. Niezwykłym wyjątkiem była tylko Galicja po roku 1867, czyli ogłoszeniu przez Wiedeń liberalnej konstytucji grudniowej, i temu niezwykłemu zjawisku warto poświęcić kilka zdań na zakończenie uwag o Polsce rozbiorowej.

Konstytucja przekształciła scentralizowane cesarstwo austriackie w monarchię austro-węgierską, będącą praktycznie federacją krajów austriackich i węgierskich, którym równocześnie przyznano znaczną autonomię. Podstawowe instytucje polityczne zostały nadane Galicji, tak jak i innym krajom, przez konstytucję, ale ich obsadę pozostawiono w całości Polakom. Galicja miała swój „rząd krajowy”, na którego czele stał namiestnik (zawsze Polak), parlament, czyli sejm krajowy uchwalający galicyjski budżet, własną administrację i samorząd terytorialny (rady gminne i powiatowe). Ustrój samorządowy był w całości utworzony i nadzorowany przez sejm krajowy. Wszystkie ciała kolegialne wyłaniane były w drodze wyborów. Tylko do sejmu, oprócz wybranych posłów, wchodziła niewielka grupa tzw. wirylistów (osób piastujących stanowiska cieszące się szczególnym szacunkiem społecznym, np. biskupów, rektorów). We wszystkich urzędach i instytucjach przywrócono język polski. Spolonizowano całą oświatę i sądownictwo, przywrócono wolność słowa i zrzeszania się. Na przełomie lat 60. i 70. XIX w. w Galicji wręcz wybuchło polskie społeczeństwo obywatelskie. Powstawały rozmaite organizacje samopomocowe, oświatowe, spółdzielcze i kulturalne. Rozwinęła się na wielką skalę spółdzielczość. Powstały setki polskich gazet oraz czasopism krajowych i lokalnych; np. w jednym tylko Jarosławiu, a więc mieście średniej wielkości, w końcu stulecia wychodziło aż jedenaście różnych tytułów prasowych.

Pod koniec wieku pojawiły się też w Galicji polskie partie polityczne. Pierwszą legalnie działającą partią było, założone w Rzeszowie w lipcu 1895 r., Polskie Stronnictwo Ludowe. Zanotowano również niebywały rozkwit polskiej nauki. Największe znaczenie zyskała, założona przez profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademia Umiejętności, powołująca w swoje szeregi uczonych ze wszystkich ziem polskich. Niebawem stała się ona powszechnie uznanym przedstawicielstwem nauki polskiej. Galicja tamtego czasu to w dziejach rozbiorowych Polski przypadek całkowicie odosobniony. Dobrze, że się zdarzył, bo bez niego społeczeństwo obywatelskie i II, i III Rzeczpospolitej byłoby o wiele uboższe²⁷.

„Społeczeństwo równoległe” Polski Ludowej

Z interesującego nas punktu widzenia okres tzw. Polski Ludowej może być rozpatrywany łącznie z okresem II wojny światowej. W 1939 r. skończył się dwudziestoletni „przerywnik” w dziejach polskich rozbiorów. Nastąpił czwarty rozbiór Polski, tym razem dokonany przez dwóch sąsiadów: Rzeszę Niemiecką (będącą w istocie pruskim imperium, a nie po prostu „Niemcami”) oraz Rosję sowiecką. Ze względu

²⁷ O społeczeństwie obywatelskim i fenomenie Galicji napisałem więcej w eseju: *Galicja jako fenomen historyczny i socjologiczny*, [w:] K. Z. Sowa, *Socjologia, społeczeństwo, polityka*, Rzeszów 2000, s. 143-163.

na wojnę radziecko-niemiecką, która rozpoczęła się atakiem armii Rzeszy na ZSRR w czerwcu 1941 r., przez większą część II wojny całe terytorium Polski znajdowało się pod okupacją niemiecką. W latach 1944-1945 Polska przeszła z rąk niemieckich w ręce Sowietów, którzy ustanowili tu własne rządy, trwające prawie 45 lat. Mieliśmy więc równe 50 lat (1939-1989) kolejnych obcych rządów w Polsce. Siła opresji tych następujących po sobie rządów była oczywiście różna, ale kierunek ich oddziaływania na społeczeństwo polskie podobny. Nie ma tu, niestety, miejsca na bliższą charakterystykę społeczną tego okresu²⁸. Chciałbym więc zwrócić uwagę tylko na dwie kwestie wiążące się z tamtymi latami: na kontynuację oddziaływań władzy na społeczeństwo i na pewną ważną w tym zakresie zmianę. Kontynuacja wystąpiła w dwóch tradycyjnych sferach: politycznej i społecznej, natomiast zmiana, lub raczej zupełną nowością, była ingerencja i nieustający wpływ władzy politycznej w PRL na sferę gospodarki. Tak się wszakże złożyło, że już nieco wcześniej szersze kręgi społeczne z konieczności musiały zająć się gospodarką.

Brutalny, krwawy ucisk polityczny zastosowany przez hitlerowców wywołał, jak wiadomo, masowy opór Polaków i doprowadził do utworzenia podziemnej armii i podziemnego państwa, którego rząd przebywał za granicą. Dało to Polakom kolejne wielkie doświadczenie organizacyjne, ale nie przyczyniło się specjalnie do budowania czy rozwijania społeczeństwa obywatelskiego. Istotne znaczenie miało natomiast masowe, spontaniczne uaktywnienie się społeczeństwa – w sposób nieoficjalny czy wręcz nielegalny – w dziedzinie gospodarczej, zwłaszcza w handlu. Surowe przepisy i wymagania czasu wojny, przymusowe kontrybucje i konfiskaty przez wojsko rozmaitych dóbr powodowały dotkliwe problemy i braki w zaopatrzeniu ludności w rozliczne towary, przede wszystkim w żywność. Dodatkowo sytuację zaostrzał fakt, że zajmująca się tradycyjnie handlem, usługami i rzemiosłem ludność żydowska została wyłączona przez władze okupacyjne ze społeczeństwa polskiego i odizolowana w gettach. Polacy więc, zwłaszcza drobni mieszczaństwo, ale z czasem także inteligencja i chłopi, zaczęli zajmować się nielegalnym handlem i produkcją żywności. W poszczególnych regionach, miastach i społecznościach lokalnych powstawały liczne sieci, a nawet struktury podziemnego handlu. Sieci te mogły względnie dobrze funkcjonować dzięki temu, że udało się na znaczną skalę wciągnąć do tego procederu Niemców – prostych żołnierzy, a nawet podoficerów, rzadziej oficerów – którzy w kolejnych latach wojny cierpieli coraz większy niedostatek. Paradoksalnie więc w czasie tej okrutnej wojny Polacy (i Niemcy) odebrali mimochodem lekcję liberalizmu gospodarczego, a zwłaszcza pokojowej misji handlu. Lekcja ta przydała się bardzo społeczeństwu w czasach, które nastąpiły po okupacji hitlerowskiej, czyli pod rządami komunistów.

Totalitarne rządy tzw. władzy ludowej, która na dobre nastała po krótkim powojennym okresie przejściowym (1945-1948), objęły nie tylko sferę polityki, lecz także gospodarkę. Jądem obowiązującej wówczas doktryny marksistowskiej był kolektywizm gospodarczy, czyli tzw. społeczna własność środków produkcji (i wymiany), oznaczająca w praktyce upaństwowienie całej gospodarki. Był to wielki eks-

²⁸ Znakomity opis czasów okupacji niemieckiej dał Kazimierz Wyka w książce *Życie na niby. Pamiętnik po kłesie* (Wrocław-Kraków 1984). Analizie społecznej PRL poświęcam sporą część mojej książki *Socjologia, społeczeństwo, polityka*.

peryment społeczny i gospodarczy, ponieważ gospodarki europejskie (w tym polska, ale już nie rosyjska) opierały się dotychczas w głównej mierze na prywatnej własności środków produkcji (wymiany). W końcu lat 40. i na początku 50. upaństwowiono cały przemysł i przeprowadzono zwycięską „bitwę o handel”. Nie udało się tylko upaństwowić chłopskiej ziemi. Tej kolektywizacji towarzyszyło wprowadzenie centralnego planu społeczno-gospodarczego, którym objęto całą upaństwowioną gospodarkę, a chłopom narzucono tzw. obowiązkowe dostawy płodów rolnych. Centralizacja ta, nastawiona na osłabianie, a nawet zniszczenie tradycyjnie ukształtowanych poziomych stosunków i więzi społecznych, sama w sobie była społecznie szkodliwa. Poza tym ów system, będący w istocie gospodarką wojenną, mógłby jako tako funkcjonować tylko pod trzema następującymi warunkami:

- idealnego rozpoznania potrzeb społecznych (obywateli i samej gospodarki) oraz skonstruowania na tej podstawie idealnego planu,
- absolutnie bezbłędnego wcielenia go w życie przez wszystkich wykonawców,
- całkowitej niezmienności potrzeb ludzkich (przynajmniej w okresie realizacji planu).

Były to w gruncie rzeczy założenia (oczekiwania?) dotyczące natury ludzkiej, która, według założeń klasyków systemu, miała po kolektywizacji ulec idealnemu uspołecznieniu. Ale, jak się okazało, tamten całkowicie materialistyczny system społeczno-gospodarczy opierał się na kompletnie idealistycznych przesłankach. Tak więc w Polsce powstały dość szybko dwie gospodarki: pierwsza – oficjalna, racjonalizowana na poziomie państwa, oparta na dogmatach, nakazach i pobożnych życzeniach, i druga – nieoficjalna, oparta na racjonalności mikroekonomicznej 13 mln polskich gospodarstw domowych. Ta druga stwarzała nieustający popyt na dobra niedostępne w pierwszej gospodarce i szybko doprowadziła do powstania całego systemu gospodarki równoległej czy też „drugiej” gospodarki, która żywiąc się zasobami i mocami tej pierwszej (oficjalnej), nieustannie ją osłabiała²⁹.

Gospodarka równoległa stworzyła całą sieć społecznych powiązań i społecznego zaufania. Znów nie było to jednak zaufanie po prostu do współobywateli, członków szerszej wspólnoty, ale do osób osobiście znanych i sprawdzonych. Gospodarka ta, tak jak i inne ważne formy życia społecznego ówczesnej Polski, mieściła się wewnątrz nieformalnych wspólnot opartych na więziach osobowo-towarzyskich. W takich samych kręgach, tyle że raczej na prywatnych spotkaniach, a nie w fabrykach, rodziła się również w Polsce opozycja polityczna. Przełamała to dopiero Solidarność. Można wszakże zaryzykować stwierdzenie, że do tej wielkiej solidarności całych załóg robotniczych przyczyniły się także więzi powstałe w procesach gospodarki nieformalnej, które w znacznej mierze dokonywały się na terenie państwowych przedsiębiorstw. Czynnikiem decydującym o masowości pamiętnego

²⁹ Zjawisko tzw. gospodarki nieformalnej (równoległej, drugiej itd.) w Polsce zostało dobrze rozpoznane i opisane jeszcze na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku. Por. *Gospodarka nieformalna. Uwarunkowania lokalne i systemowe*, red. K. Z. Sowa, Rzeszów 1990 (seria *Socjologiczne problemy społeczności lokalnych*, t. 6); M. Bednarski, *Drugi obieg gospodarczy. Przesłanki, mechanizmy i skutki w Polsce lat osiemdziesiątych*, Warszawa 1992. Na temat roli gospodarki nieformalnej w przemianach społecznych zob. także: K. Z. Sowa, *Drugi do niepodległości. O niektórych siłach społecznych wielkiej zmiany 1989 roku*, [w:] *Stawanie się społeczeństwa. Szkice ofiarowane Piotrowi Sztompce z okazji 40-lecia pracy naukowej*, red. A. Flis, Kraków 2006, s. 437-458.

sierpniowego protestu było jednak odzyskanie przez ludzi przestrzeni publicznej w czasie pierwszej wizyty papieża Jana Pawła II w ojczyźnie.

Rola Papieża Polaka, a także Kościoła katolickiego w budowaniu nowych, moralnych więzi w społeczeństwie polskim jest powszechnie znana i doceniana. Papież uświadomił Polakom ich siłę, ale także ich słabości, natchnął ich wiarą w możliwość zmian i odwagą działania. Szczególne znaczenie miały uporczywie powtarzane słowa: nie lękajcie się. Ale to, co Polacy przeżywali w chwilach zbiorowego uniesienia – więź m o r a l n ą i więź o b y w a t e l s k ą (a nie rodzinną, towarzyską, klasową czy narodową), mogło się urzeczywistnić dopiero z czasem i to pod pewnymi warunkami. Spróbujemy o tym coś powiedzieć w zakończeniu tego szkicu.

Perspektywy społeczeństwa obywatelskiego we współczesnej Polsce

Wolna Polska, która narodziła się w 1989 r. wraz z rządem Tadeusza Mazowieckiego, wynegocjowanym przez Lecha Wałęsę i zaprzysiężonym przez Wojciecha Jaruzelskiego, stała się krajem politycznie, a może raczej ideowo, sprzyjającym rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego. Widać to było zwłaszcza w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości. Jedną z pierwszych ustaw uchwalonych przez sejm kontraktowy była nowa, liberalna ustawa o stowarzyszeniach, a utworzenie organizacji społecznej, podobnie jak założenie firmy, nie przysparzało wielu kłopotów. Warto przypomnieć, że pierwsze dwa absolutnie fundamentalne warunki do normalnego funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego – wolność gospodarowania i wolność podróżowania – zapewnił już, w drodze stosownych ustaw, rząd Rakowskiego i Wilczka – ostatni, bezideowy i pragmatyczny rząd PRL. Ale w wolnej Polsce wolne zrzeszenia nie zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu, chociaż niewątpliwie nastąpił rozwój skokowy (sporo powstałych zrzeszeń jednak upadało lub ich aktywność szybko zamierała). Bardzo ważne jest to, iż daje się zaobserwować długookresową dynamikę wzrostu liczby stowarzyszeń: w drugiej połowie lat 90. przybyło więcej organizacji niż w pierwszej, a jeszcze wyższy wzrost nastąpił w latach 2000-2004³⁰. Trzeba jednak stwierdzić, że organizacje społeczne ciągle nie odgrywają w Polsce takiej roli, jak w krajach Europy Zachodniej, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych. Zastanówmy się zatem krótko, co w Polsce sprzyja rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego, a co ten rozwój utrudnia.

Obok stosunkowo dobrego prawa o stowarzyszeniach i liberalnego klimatu (zwłaszcza w latach 90., bo rządy SLD, a później zwłaszcza PiS klimat ten, trzeba wierzyć, że przejściowo, popsuły) elementem sprzyjającym jest niewątpliwie społeczna historia Polski. Szczególnie ważne jest to, że wolne politycznie społeczeństwo nigdy nie było, jeżeli pominąć epizod tzw. rządów pomajowych w II Rzeczpospo-

³⁰ Dobrą charakterystykę rozwoju sektora obywatelskiego w Polsce dają dwa tomy przygotowane pod redakcją trójki wytrawnych badaczy tego problemu – P. Glišńskiego, B. Lewenstein i A. Sicińskiego: *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor*, Warszawa 2002 oraz *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor i wspólnoty lokalne w jednoczącej się Europie*, Warszawa 2004. Warto także w tym kontekście wymienić najnowszą książkę P. Glišńskiego, *Style działań organizacji pozarządowych w Polsce. Grupy interesu czy pożytku publicznego*, Warszawa 2006. Oczywiście wartościowych prac poświęconych polskiemu trzeciemu sektorowi jest znacznie więcej.

litej, rządzone despotycznie. Polska przez wieki miała szeroką wspólnotę polityczną (szlachta), a jej wpływ na rządy był zaskakująco duży. Do tradycji szlacheckiej należało również tworzenie rozmaitych związków i konfederacji, których trwałość była jednak z reguły niewielka. I szlachta, i mieszczaństwo, a także grupy etniczno-statusowe, miały własny samorząd, własne sądownictwo oraz – w znacznym stopniu – własne instytucje edukacyjne. niesprzyjające wydarzenia historyczne wytworzyły u Polaków daleko rozwiniętą zdolność do samoorganizacji społecznej, co należy uznać za kolejną okoliczność korzystną dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Innym jeszcze czynnikiem sprzyjającym był długotrwały polski federalizm, który uczył tolerancji i kompromisu. Podobnie działał fakt, iż Polska była przez większą część swoich dziejów krajem wielowyznaniowym i wieloetnicznym. Dzisiaj ważnym czynnikiem sprzyjającym jest pomoc rozmaitych organizacji międzynarodowych i ich zainteresowanie rozwojem w Polsce instytucji społeczeństwa obywatelskiego (czy ściślej – organizacji pozarządowych) oraz powstanie rodzimych instytucji monitorujących i wspierających ten rozwój (jak np. Stowarzyszenie Klon/Jawor).

Przejdźmy teraz do czynników niesprzyjających, których jest niestety więcej. Zasadniczym, jak się zdaje, czynnikiem utrudniającym rozwój społeczeństwa obywatelskiego ciągle jest to, iż Polacy przez prawie dwa ostatnie stulecia byli pozbawieni własnego, niepodległego państwa. Dlatego zrzeszali się i organizowali nie w państwie lub obok państwa, ale przeciwko niemu (prawdę mówiąc i we własnym państwie zdarzało się Polakom zrzeszać przeciwko władzy – słynne rokosze i konfederacje). I ta skłonność do zrzeszania się „przeciwko” pozostała. Nie jest wykluczone, że i w dzisiejszej Polsce najliczniejsze są zrzeszenia w a l c z ą c e przeciw czemuś lub komuś (to tylko, rzecz jasna, hipoteza, którą być może, warto sprawdzić). Spora część z nich ma wszakże charakter samoobronny³¹. Ale czasem można odnieść wrażenie, że Polak w ogóle nie potrafi żyć bez jakiegoś wroga, chociażby sąsiada. Tę cechę narodową dobrze uwydatnili twórcy filmów o Pawlaku i Kargulu. Wiąże się z nią w pewnym stopniu inna cecha, o której wcześniej wspominałem: ograniczenie w życiu publicznym zaufania wyłącznie do partnerów znanych osobiście, i to głównie ze sfery prywatnej. Ta funkcjonalna w czasach okupacyjnych cecha w wolnej Rzeczypospolitej raczej nie sprzyja prawdziwemu społeczeństwu obywatelskiemu.

Kolejnym bardzo istotnym czynnikiem utrudniającym rozwój społeczeństwa obywatelskiego w naszym kraju jest nadmiernie rozwinięta – i ciągle umacniająca się – b i u r o k r a c j a. Nie chodzi tylko o to, że urzędnicy utrudniają czy ograniczają swobodę działania organizacji obywatelskich. Idzie o coś bardziej zasadniczego. O to mianowicie, że wszechobecność urzędników³² i przepisów n i s z c z y s a m o z a r a d n o ś ć społeczeństwa i sprawia, że obywatele nabywają jakby podświadomie przekonania, że bez urzędowych formularzy, pieczętek i urzędniczych podpisów rzeczywiście niczego nie da się zrobić. Wiara ta może być do pewnego stopnia wzmacniana społeczną pamięcią o tym, że państwa zaborcze, zwłaszcza Rosja, też były mocno zbiurokratyzowane (a więc biurokracja jawić się może jako

³¹ Jak wiadomo, w Polsce jest nawet partia polityczna o tej nazwie, która przejściowo sprawowała władzę. Powstaje wszakże interesujące pytanie: przed czym chcieli się bronić członkowie partii rządzącej? Czyżby przed prawem i sprawiedliwością?

³² Samych tylko urzędników szacuje się, że obecnie w Polsce jest ich więcej niż w 1989 r.

nieodłączna cecha każdego państwa). Ze wzrostem biurokracji wiąże się także inne, równie niebezpieczne dla społeczeństwa obywatelskiego zjawisko tzw. jurydyzacji życia społecznego, czyli wzrostu liczby obowiązujących przepisów prawnych i administracyjnych, któremu towarzyszy wzrost roli prawników i rozmaitych ekspertów w działaniu społecznym³³. Powoduje to zniechęcenie ludzi do działania i grozi wręcz paraliżem działalności społecznej (zjawisko to obecnie najsilniej występuje w Stanach Zjednoczonych, gdzie wiąże się jeszcze z tzw. poprawnością polityczną. Wiele osób podejmuje tam inne niż rutynowe działania dopiero po konsultacji ze swoim doradcą prawnym). Ale wielkie postępy jurydyzacji obserwować można także w Polsce, gdzie parlament zamiast rzeczywistego porządkowania prawa ciągle produkuje setki nowych ustaw. Polscy politycy, szczególnie ekipa, która doszła do władzy w 2005 r., nie przyczyniają się do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Wyraźnie kontynuują naiwną wiarę polityków PRL w sprawczą moc władzy, a panaceum na wszystkie problemy społeczne byłaby dla nich, jak się zdaje, omnipotencja państwa.

Ze zjawiskami biurokracji i jurydyzacji wiązą się pewne, dające się zaobserwować u współczesnych Polaków, postawy czy skłonności, które można nazwać mentalnym etatyzmem. Wyrażają się one w ciągle jakby większym zaufaniu i szacunku (a może i lęku?) do instytucji i urzędów państwowych niż organizacji obywatelskich. Oznacza to chyba, iż Polacy prawdziwe rządzenie wiążą z działalnością instytucji rządowych, a nie z formami samorządowymi (wydaje się, że np. urzędnicy gminni bardziej uważają się za funkcjonariuszy państwa niż za wykonawców woli mieszkańców). Upolitycznianie czy też upaństwowianie samorządów wiąże się też zapewne z ich upartyjnianiem (dzielenie „łupów”, czyli stanowisk między partie polityczne nawet na poziomie gminnym). Wspomniane zaufanie i szacunek do formalnych instytucji dotyczy także czysto zewnętrznych atrybutów (czy też „insygniów”) władzy państwowo- albo nawet administracyjno-urzędniczej, takich jak pieczęć czy specjalne szyldy. Żadne dokumenty, zaświadczenia czy poświadczenia nie są w Polsce ważne, jeżeli nie ma na nich pieczęć (natomiast autentycznością podpisu nikt się już raczej nie przejmuje). Nadal zdarzają się przypadki, że urzędnik po awansie dostaje w prezencie od swoich współpracowników nowe wizytówki, uwzględniające ów awans, a nawet niekiedy... pieczęć. W niewielkiej miejscowości, w której mieszkam, małe gminne przedszkole ma na frontowej ścianie wywieszoną wielką czerwoną tablicę opatrzoną godłem państwowym, identyczną jak w wielkich urzędach państwowych, z napisem „Przedszkole w...”. I nikogo to nie dziwi ani tym bardziej nie śmieszy. A przecież ta oznaka władzy i powagi państwa umieszczona w miejscu, gdzie nasi milusińscy stawiają swoje pierwsze kroki w świat pozadomowy, urasta wręcz do rangi symbolu naszego etatyzmu. Ten *n i e - u s w i a d a m i a n y* przez ludzi klimat etatyzmu nie może dobrze służyć polskiemu społeczeństwu obywatelskiemu. Jest on zresztą nieustająco podsycany przez środki masowego przekazu, które główną swoją uwagę kierują na rząd, parlament i urzędy państwowe, czyli na świat polityki, a może lepiej powiedzieć – polityków. Prym

³³ Szerzej na ten temat piszę w artykule: *Uwagi o przejawach i przyczynach kryzysu moralnego w życiu publicznym współczesnej Polski*, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego*, red. J. Mariański, Kraków 2002, s. 209-232.

wiedzie w tym względzie telewizja, podstawowe źródło wiedzy i życia kulturalnego większości Polaków. Nic nie wskazuje na to, aby sytuacja ta miała ulec zmianie w dającym się przewidzieć czasie.

Jakie zatem perspektywy rysują się przed polskim społeczeństwem obywatelskim? Tak jak w każdym przypadku dotyczącym przyszłości, odpowiedź nie jest łatwa, a tym bardziej nie może być pewna. Krótkie uwagi na ten temat zacznijmy od cytatu ze znakomitej, przywoływanej tu już książki Alexisa de Tocqueville'a o amerykańskiej demokracji.

Swobody gminne [które wg Tocqueville'a stanowią fundament wolności obywatelskiej – przyp. K.Z.S.] wymykają się [...], by tak rzec, z ludzkich rąk. Toteż rzadko bywają stworzone przez człowieka – powstają raczej niejako samorzutnie, rozwijając się tajemnie w na wpół barbarzyńskim społeczeństwie. Dopiero trwałe działanie praw, obyczajów, okoliczności, a nade wszystko czasu, doprowadza do ich umocnienia. [...] Właśnie w gminie tkwi siła wolnych społeczeństw³⁴.

Jak starałem się pokazać, we wczesnym okresie naszych dziejów społeczeństwo polskie, jeżeli nie w całości, to w przeważającej części, cieszyło się sporą dozą wolności osobistej i obywatelskiej. Późniejsze jednak długotrwałe zniewolenie odbiło się negatywnie na nawykach i postawach obywatelskich. Odzyskaną wolnością cieszymy się dopiero lat kilkanaście, co z punktu widzenia czasu historycznego jest okresem niezwykle krótkim. A więc, po pierwsze, potrzebujemy więcej czasu na umocnienie wolności i rozwinięcie społeczeństwa obywatelskiego. Jest to warunek konieczny, ale niewystarczający. Potrzebujemy jeszcze owych dobrych „praw, obyczajów i okoliczności”, o których wspomina Tocqueville. Obawiam się, że sami moglibyśmy sobie z tym nie poradzić. W każdym razie stan polityki i polityków polskich oraz nawyki i nastroje społeczeństwa skłaniają ku takiemu przypuszczeniu. Najwspanialszą wszakże okolicznością historyczną, która mogła przydarzyć się Polsce, jest przystąpienie naszego kraju do Unii Europejskiej. Daje to Polsce niezwykle i nieistniejącą wcześniej możliwość nieustannego konfrontowania i kształtowania własnej sfery publicznej pod wielkim bezpośrednim wpływem Zachodu, wręcz przy udziale zachodnich doświadczeń i tradycji politycznej, a także społecznej. Z tego punktu widzenia w interesie Polski leży jak najściślejsza integracja z Unią Europejską.

Spśród podstawowych zasad działania Unii Europejskiej dwie wydają się szczególnie istotne dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego: subsydiarność i regionalizacja. Jest swoistym paradoksem, że zasada subsydiarności (pomocniczości), doskonale rozwinięta w katolickiej nauce społecznej, była w Polsce, w kraju na wskroś katolickim, mało znana i raczej niepraktykowana. Jest to w istocie rzeczy zasada antytotitarna, mówiąca o prawach, powinnościach i obowiązkach w ramach wspólnoty poszczególnych społeczności partykularnych. Zgodnie z nauką Arystotelesa, że rodzina jest pierwszą i podstawową komórką społeczną, ta właśnie wspólnota ma prawo do samodzielnego załatwiania własnych spraw oraz powinność dbania o wszystkich swoich członków. Dopiero wtedy, i tylko wtedy, gdy rodzina nie może sobie sama poradzić z tymi zadaniami, może liczyć na pomoc wspólnoty

³⁴ A. de Tocqueville, *op. cit.*, s. 71.

wyższego rzędu: sąsiedzkiej lub lokalnej, a ta ma obowiązek pomocy takiej udzielić. Analogicznie, społeczność lokalna ma prawo i powinność samodzielnego załatwiania swoich własnych spraw, a tylko wówczas, gdy sama nie jest w stanie temu podołać, może i powinna otrzymać pomoc od kolejnej społeczności wyższego rzędu (np. gminnej) – i tak dalej, przez społeczność powiatową, regionalną, aż do poziomu państwa. Państwo natomiast może i ma obowiązek niesienia pomocy lub stosownej ingerencji tylko tam, gdzie społeczności niższego rzędu nie potrafią poradzić sobie same. Dobre państwo to nie takie, które wszystkim się zajmuje, ale takie, które bezwzględnie i skutecznie realizuje wąsko i precyzyjnie wyznaczone cele oraz wspiera w rzeczywistej potrzebie wspólnoty partykularne.

Wyraźnie więc widać, że społeczeństwo obywatelskie to po prostu takie społeczeństwo (państwo), które konsekwentnie stosuje zasadę pomocniczości! I nie jest to sprawa tzw. centralizacji czy decentralizacji, ale p o z o s t a w i e n i e (czyli nie zabieranie, a później łaskawe oddawanie jak przy decentralizacji) p r a w a poszczególnym społecznościom n a l e ż n e j im samodzielnności i podmiotowości. I zwykli mieszkańcy, i politycy (oni szczególnie!), żyjący przez lata w scentralizowanych państwach, początkowo nie są w stanie pojąć tej zasady, bo takie rzeczy „rzadko bywają stworzone przez człowieka”. „Dopiero trwałe działanie praw, obyczajów, okoliczności” może to zasadniczo zmienić. Trzeba więc cierpliwie oddziaływać na świadomość społeczną przez upowszechnianie owych stosownych praw, obyczajów i okoliczności. Wiele więcej nie da się na razie zrobić.

I sprawa regionalizacji. Proszę zauważyć: nie ma i nie było dużego państwa unitarnego posiadającego rozwinięte społeczeństwo obywatelskie! I Stany Zjednoczone, i Republika Federalna Niemiec, i praktycznie Wielka Brytania to kraje federalne. A wzorem obywatelskiej, lokalnej demokracji jest Konfederacja Szwajcarska. Regionalizacja i federalizacja nie są zjawiskami tożsamymi, ale pokrewnymi. Polska posiada wielkie tradycje federalistyczne, ale w XX w. stała się państwem unitarnym i takim – w dającej się przewidzieć przyszłości – chyba pozostanie. Autentyczna regionalizacja jest jednak koniecznością. Zarówno dla Unii, jak i dla Polski taki kierunek przeobrażeń jest potrzebny i korzystny. Co więcej, niektóre regiony, jak np. Śląsk, powinny uzyskać nawet autonomię (Śląsk już ją miał przed wojną). Właśnie brak autonomii jest przyczyną narastania na Śląsku niepotrzebnych i szkodliwych tendencji separatystycznych. Regionalizacja jest potrzebna zarówno do prowadzonej przez Unię polityki równoważenia rozwoju ekonomicznego, jak i do utrzymania i uwydatniania kulturowych – regionalnych i lokalnych – różnicowań naszego kraju³⁵. Wyraziste tożsamości regionalne i lokalne są bowiem jednym z ważnych stymulatorów autentycznych więzi społecznych i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, co w obliczu ekonomicznej i medialnej globalizacji wydaje się warunkiem *sine qua non* przetrwania naszej cywilizacji.

³⁵ Z tego powodu, zamiast ujednolicać i zubażać listę obowiązkowych lektur szkolnych, należy poddać głębszej rewizji programy nauczania historii ojczystej i języka ojczystego. Zamiast jednostronnego pokazywania nowożytniej historii Polski przez pryzmat losów zaboru rosyjskiego i bohaterskich antyrosyjskich zrywów powstańczych, należy uwzględnić w podręcznikach losy różnych regionów Polski i rozmaite, specyficzne problemy, którymi żyli ich mieszkańcy. Współczesne podręczniki są np. na Śląsku niezrozumiałe i zamiast zamiłowania do historii ojczystej wywołują u tamtejszej młodzieży raczej niechęć.